

— Tylko to, że ty jeszcze ani uniwersytetu nie skończyłeś, ani wogóle żadnego samodzielnego nie masz stanowiska...

Konrad utkwiał nagle wzrok we wzorzystą biel obrusa. Poczerwieniał. Na jego ruchliwej, wyrazistej twarzy odmalowała się silna przykreść.

— Doprawdy, mama to tak dziwnie mówi — zaczął po chwili z wyraźnym rozdrażnieniem. — Tak, prawda, straciłem trochę czasu... Ale czyż to tylko moja wina? Jak się tylko wojna skończy, nadrobię to...

— Ależ naturalnie — podchwyciła szybko, łagodząc momentalnie ton głosu i spojrzenie — Konradku, nie chciej mnie źle rozumieć... Ja ci żadnych wymówek nie robię. Chorowałeś przecież. Zresztą wiem, że młodość musi się trochę wyszumieć... Jesteś jeszcze młody! Masz czas na wszystko... Ale na ożenek i to jeszcze taki, stanowczo zawczasie dla ciebie!

Zarnicka chciała coś jeszcze dorzucić, ale urwała, bo w tej chwili weszła do pokoju służąca.

— Czy można już sprzątnąć ze stołu, proszę pani?

— Sprzątnij!

Przy stole zapanowało milczenie. Lola płoła warkocze z frendzli obrusa, pani Zarnicka siedziała spokojna jak zawsze, Konrad palił papierosa. Mięśnie jego twarzy drgały nerwowo. Kiedy służąca wreszcie wyszła, rzucił niedopalonego papierosa na popielniczkę, poczem z błyskiem zniecierpliwienia w oczach i jakimś ironicznym uśmiechem zapytał:

— A wtedy, jak chodziło o Masłowską, to nie było zawczasie dla mnie?

Zarnicka mimowoli westchnęła na wspomnienie tego nieziszczanego swojego marzenia i uczuła, że fala nienawiści ku Józsi wzbiera w niej.

— Ach! To było zupełnie co innego! Iza jest tak bogata!

— Aha!... „Hier liegt der Hund begraben!...“ Więc to o pieniądze chodził... Więc dlatego, że Józsi nie ma posagu...

Pani Zarnicka lekko wzruszyła ramionami.

— Moje dziecko, pieniądze nie są wcale tak mało znaczną rzeczą, jak się to tobie wydaje, może dlatego, że ci ich nigdy nie brakowało...

— Będę pracował, będę zarabiał!... Ja chcę, muszę mieć obowiązki poważne! Właśnie małżeństwo skieruje mnie na inną drogę!

— Szczególnie takie małżeństwo... z panną Józsią!

— Właśnie z nią... bo ją kocham i z nią się ożenię, a nie z jakimś workiem posagowym, czy „dobrym domem“ z kolidacjami... A mama Józsi nie cierpi... nie wiem, dlaczego... tej mojej dobrej, kochanej dziewczyny...

Płonęły mu oczy, nabrzmiały żyły na czole. Zaczynał i on unosić się gniewem i poznać było,

że nie sok rubinowy, ale krew gorącą, czerwoną ma w żyłach.

Pani Zarnicka pominęła milczeniem ostatnie słowa syna, jakby ich nie słyszała wcale i spokojnie ciągnęła dalej:

— Gdybyśmy my, ja i twój ojciec, nie myśleli o tem, żeby coś zebrać dla naszych dzieci, to tobie napewno nie przyszłoby do głowy żenić się w tak oryginalny sposób... Ale ty może przeceniasz nasz majątek... Nie jesteśmy znowu tak bardzo bogaci. Ten dom podczas wojny niewiele dochodu przynosi. A zresztą, na nim jest zahipotekowany posag Loli... Przecież nie chciałbyś krzywdzić własnej siostry...

— Proszę mamy — wtrąciła żywo Lola — jeżeli o mnie chodzi, to niechaj Konrad się żeni, z kim chce i kiedy chce! Ja...

Urwała, poskromiona zimnem i ostrem jak stal spojrzeniem matki.

— Cicho bądź! — syknęła pani Zarnicka. — Nie wtrącaj się! Nikt się ciebie o zdanie nie pyta!

Konrad zerwał się z krzesła, założył ręce w tył i szybkim, nerwowym krokiem zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. Uczucie jego buntowało się przeciw chłodnej logice matki. Rozumiał jednak, że ona ma słuszość z praktycznego punktu widzenia. Szukał gorączkowo w mózgu jakichś mocnych, przeciwnych argumentów i... znaleźć nie mógł... Zatrzymał się wreszcie przed matką i zdenerwowany, rozdrażniony zawołał:

— Tak, mam! Masz słuszość!... Mam lat dwadzieścia siedm, straciłem dużo czasu i pieniędzy i nie zrobiłem nic... Nie zdobyłem dla siebie żadnego bytu samodzielnego, żadnego stanowiska. Byłem tylko rozpieszczonym synkiem, czerpiącym z matkinej kieszeni...

— Ależ, Konradzie, ja tego nie powiedziałam, ja tego nie pomyślałam nawet!

— To wszystko jedno! Tak było! Ja sam wiem o tem. Ale się zmienię! Pozdaję egzaminy, będę się uczył, pracował, zarabiał! Wojna przecież może skończy się niedługo! Tylko teraz, mam, ja ożenić się chcę i ożenię się... i ty, mam, przyjmiesz ją, moją Józsię!

Teraz pani Zarnicka podniosła się z krzesła i wyprostowała swoją wysoką, bardzo jeszcze zgrabną kibić w czarnej, doskonale skrojonej sukni. Wyglądała dziwnie imponująco ze swoim regularnym, ale twardo rzeźbionym profilem, z oczyma, błyszczącymi gniewem i wązkiemi ustami, zaciętymi uporem.

— Co, co?... Ty chciałbyś!...

— Naturalnie przywieźć ją tutaj do tego domu, do którego i ja mam pewne prawa!... A gdzie będzie błąkać się moja żona, kiedy ja będę przy wojsku?...

— Konradzie, czy ty nie rozumiesz, jaką ty jej upokarzającą sytuację gotujesz?...

— Nic w tem nie widzę upokarzającego! To naturalne, że się żoną, w czasie nieobecności męża, opiekuje jego rodzina...

— Słuchaj! Jeżeli ta panna ma szczyptę rozsądku, to nie przyjmie twojej waryackiej propozycji!...

— Ona mnie kocha!...

— Tak sądzisz? Ha, w takim razie tem mniej powinna się zgodzić!... Zastanów się, chłopcze! Poco ten pośpiech? Jesteście młodzi oboje, możecie i powinniście czekać!...

— Nie, nie!

Konrad bronił się całym wysiłkiem woli przeciwko podsuwanemu chyłrze planowi. Obawiał się tego, na co właśnie, jako na swego sprzymierzeńca, liczyła matka. Bał się, że czas i odalenie wywołają znowu nieporozumienia pomiędzy nim i Józsią, że coś się zmieni, że Józsię może zdobyć kto inny... Na myśl, że Józsi mogłaby wyjść za mąż, krew purpurowym obłokiem przesłaniała mu oczy, a zazdrość szalona, namiętna, mąciła wszelką możność jasnego, logicznego myślenia. Przez chwilę zmagał się ze sobą, ze swoim własnym wzburzeniem. Wreszcie przesunął ręką po czole, na które wystąpiły drobne perełki potu.

Urywany, ale twardym głosem rzekł:

— Mam! Moje postanowienie jest nieodwołalne! Jutro jadę do Józsi, żenię się z nią i jako z żoną moją tutaj powrócę!...

Pani Zarnicka, zamiast wybuchnąć gniewem, złagodniała nagle. Podeszła do syna, ujęła w dłonie jego ciemną głowę, pocałowała go w czoło i powiedziała miękko, prosząco:

— Moje drogie dziecko! Nie będziemy już dzisiaj o tem mówili... Już późno, a ty jesteś taki wzburzony, zdenerwowany... Musisz odpocząć... Idź, połóż się, zaśnij... Jutro wstaniesz spokojny, ze świeżym umysłem, a wtedy pogadamy!...

Konrad nic nie odpowiedział. Dotknął ustami ręki matki, rzucił siostrze krótkie „dobranoc“ i wyszedł z pokoju.

Pani Zarnicka z córką zostały same.

Lola z pod przymrużonych powiek przyglądała się z zaciekawieniem matce, która, zachmurzona znowu, ze ściągniętymi brwiami Junony, porządkowała coś w kredensie:

— Mamusi! — przerwała wreszcie milczenie panienka — a jaka to jest ta panna Józsi Maliniewiczówna?

— Ach, niema o kim mówić! — odrzuciła niecierpliwie pani Zarnicka. — Un rien du tout! Kompletne zero! Córką jakiegoś urzędnika krakowskiego, który, zdaje się, zupełnie o nią się nie troszczył!... Dziewczyna zepsuta, bez wychowania, bez wykształcenia, zasad i... w dodatku bez grosza!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie dni pożyczki wojennej!

Termin subskrypcji przedłużony do 22. czerwca.

W okresie tych kilku dni, które jeszcze pozostają do dyspozycji, jest zadaniem i obowiązkiem ogółu, by każdy w swym zakresie przyczynił się do tego pomyślnego wyniku.

Niech każdy pamięta, że ta

pożyczka wojenna

wyświadcza także przedwstępne usługi

sprawie pokoju!